

P R Z Y K O Ś C I E L E UNIwersyteckim



PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS WE WROCŁAWIU

Numer 13

Grudzień 2005

Celebracja Tajemnicy Wcielenia

Dziękujemy Bogu za Jego Wcielenie, w którym najpełniej objawił się nam jako Miłość. W Jezusie przyszedł On na świat, by zająć miejsce po naszej stronie i przeprowadzić nas przez najtrudniejsze ścieżki doczesnego życia. Od momentu wcielenia Bóg i człowiek nie mogą się już rozstać ani wypowiedzieć sobie wzajemnie wspólnoty miłości. On ofiaruje nam swą miłość i przebaczenie, a my przyjmujemy ten dar z wdzięcznością, upatrując w nim szansę na osiągnięcie zbawienia.

Nie trzeba być chrześcijaninem, by uwierzyć w istnienie Boga, o czym świadczy wielość religii w świecie, ukazujących Go jako Pana całego kosmosu i Wybawiciela od wszelkiego zła. W oparciu o własny rozum człowiek może dojść do stwierdzenia istnienia Stwórcy. Trzeba jednak być chrześcijaninem, by uwierzyć, że On – będąc Niepojęty, Wiekuisty i Święty – wkroczył w nasze dzieje celem wyzwolenia nas z niewoli „mocy ciemności”, czego niepodważalnym dowodem jest Jezus Chrystus – Wcielony Syn

Boży, w którym bóstwo zostało nierozzerwalnie złączone z człowieczeństwem.

Jezus – zapowiedziany przez proroków i oczekiwany Mesjasz – jest ucieleśnieniem świętości, miłości i potęgi Boga. Jest Zwycięzcą piekła, śmierci i szata-



na! On kieruje nas ku Ojcu i ukazuje środki umożliwiające zjednoczenie się z Nim. On ożywia nas swą zbawczą mocą, ilekroć znajdujemy się w stanie śmierci duchowej z powodu popełnionego grzechu. On wprowadza nas na drogę, która się kończy zmartwychwstaniem i uczestnictwem w Bożej chwale.

Gdyby nie Chrystus, nigdy nie przezwycięzylibyśmy „prawa śmierci”, nie mielibyśmy na kim się oprzeć w momencie przeżywania samotności spowodowanej przez grzech, pozostalibyśmy na zawsze „pelzaczem” po ziemi, któremu wystarczą „chleb i igrzyska”.

Jezus jest Mistrzem rzeczy niemożliwych; niewyczerpalnym Źródłem „nowego życia”; jedynym Panem naszych myśli, uczuć i dążeń!

Minęło dwa tysiące lat od momentu, kiedy za sprawą Ducha Świętego w przeczystym łonie Maryi Bóg stał się Człowiekiem. Pełni podziwu i wdzięczności wobec Stwórcy, który w sposób niepojęty dla naszego rozumu urzeczywistnia swój plan zbawienia świata i człowieka. Celebrujemy Tajemnicę Wcielenia, by jeszcze doskonale poddać się osobliwemu wpływowi naszego Odkupiciela.

Wierzyć w Chrystusa – to znaczy żyć! Naśladować Go to znaczy mieć śmiały dostęp do Ojca, karmić się Jego wolą i otaczać Go chwałą aż do ofiary z własnego życia, poświęcać się bezinteresownie dla braci! Pozwolić Mu panować w swym sercu, czyli przeżywać duchową radość, jaka wynika z faktu samooddania się Boga grzesznemu człowiekowi!

KRYSTIAN GŁOŚNICKI

*Mizerna cicha, stajenka
licha, pełna niebieskiej
chwały, oto leżący przed
nami śpiący w promie-
niach, Jezus mały.*



*Czytelnikom, Parafianom i Sympatykom Kościoła Uniwersyteckiego
refleksji nad cudem, jakiego wydarzył się
ponad dwa tysiące lat temu w Betlejem,
a także osobistego doświadczenia Jego mocy i miłości
w codziennym życiu życzą*

Duszpasterze i redakcja

Modlitwa Pańska to wołanie do Ojca, który, jak wierzymy, jest i nas słucha. Ma ona dwa wymiary: pierwszy odnoszący się do całego Kościoła i drugi odwołujący się tylko do nas samych.

O ile ze zrozumieniem wy-
miaru in-

dywidualnego nie ma większego problemu, o tyle zrozumienie modlitwy „Ojcze nasz” pojmowanej jako modlitwy Kościoła pozostawia wiele do życzenia. Dlatego zajmę się drugą częścią owej prośby w tym artykule.

„Bądź wola Twoja” to prośba o Bożą opiekę i prowadzenie po krętych ścieżkach życia. Część natomiast druga tej prośby poszerza jej zakres kierując myśl w stronę Kościoła. Rozpatrywane tu wezwanie wyraźnie mówi, iż wola Pana ma być realizowana zarówno w niebie jak i na ziemi.

Zwykle słowa te są pojmowane w następujący sposób: Święci pełnią wolę Bożą doskonale, a my, na ziemi z ledwością nadążamy za nią, niejednokrotnie buntując się i upadając. Ludzie są postawieni pomiędzy „chcieć” a „wykonać” i to powoduje wewnętrzne

rozdarcie, z którym trzeba sobie radzić. Wówczas człowiek staje miejscem centrum modlitwy i spycha Boga na plan dalszy, szukając sposobu na wydobycie się z zaciśniętej pętli chęci

Aby tak się stało, należy przy-
jąć, iż Bóg jest Panem wszystkiego i w Duchu Świętym jednoczy z sobą Niebo i Ziemię. Dlatego cokolwiek dzieje się, czy to wśród żyjących, czy

w zgro-
madzeniu
świętych,
jest wołą

Wokół Modlitwy Pańskiej



Pana lub dzieje się za Bożym przyzwoleniem.

Jezus, który – jak mówi ewangelista Mateusz – ma „wszelką władzę na niebie i ziemi” jest Królem wydarzeń i wszystkich stworzeń w równym stopniu. Oznacza to, że Jego wola jest tak samo obecna pośród świętych i aniołów, jak i pośród ludzi na ziemi. Jedyna różnica polega na tym, że święci i istoty niebieskie ufają Bogu i bez szemrania wykonują Boży plan, a człowiek ze swoją zranioną naturą nie potrafi do końca zaufać Bogu i często pozostawia sobie spory margines własnych działań, do którego Bóg nie ma prawa wstępu.

A gdyby tak oddać Bogu swoje życie i uwierzyć, że On nas poprowadzi do Królestwa w Niebie?...

JAN CICHY

Nie bójmy się mówić „kocham”

Pod tą przedświąteczną aureolą najpiękniejszego czasu, najspokojniejszego snu, czasu choinki – najbardziej urodziwego na świecie drzewka, czasu duchowego odrodzenia, doczekania, chwil serdecznych, czasu, gdy wydaje nam się, że nagle wszyscy ludzie stali się niebawem dobrzy o otwartych sercach, czasu, kiedy wszyscy zwykli obdarowywać siebie podarkami, gdzieś pomiędzy nimi, między uliczkami, ciuchotko – wiję się ja. Spaceruję po sklepach w myślach konceptu szukając na upominek jaki, myśląc o kim to ja jeszcze zapomniałam, komu na-

leży się więcej nieco, komu mniej ofiarować mogę, kto ważny i kto w uwar-dze mej mniejszy ciut. Potem zerkam na niewielką ilość pieniędzy, jakie w moim portfelu pozostały jeszcze. Dalej myślę. I idę. Na ludzi spoglądam, na piękne młode pary, na uśmiechnięte buzie dzieci, na szczęśliwe twarze zakochanych, na świętego Mikołaja z dzwonkiem przed sklepami, na babcię i dziadka pod rękę idących, na wystawy sklepowe, na drzewka tak ładnie na ulicach oświetlone, na świeczniki w oknach, na te rzeczy w sklepach, których być może nigdy nie kupię

sobie; i na szczęśliwych ludzi zerkam. I może czasem troszkę zazdrośnie i sobie myślę, czy ich serca tak wielkie też jak to, co w ich oczach widzę o tym czasie szczególnym?

Te prezenty, towarzyszący zakupom pośpiech, czas wyzbyty refleksji najczęściej, oby coś pod tę choinkę rzucić, oby było tam co... Gdzie umyka to, co dnia każdego i w te Święta – najważniejsze, najpiękniejszym jest??? Ciepło, Dom, Rodzina... Czyż nie to jest najważniejsze? Czyż nie tego nam trzeba do szczęścia? Jeśli umyka nam gdzieś ta prawda – to znak, że zapo-

mnieliśmy o tych najwyższych wartościach, o tych podstawach dobra, prawdy i piękna człowieka, to znak, że porywa nas wir konsumpcjonizmu, do reszty zatracamy się w nim. Bo choć nie ma nic złego w obdarowywaniu ludzi jakąś rzeczą, z reguły rzeczą materialną, to przecież nazbyt często zapominamy, jak ważnym jest obdarowanie siebie wzajem – Sercem... i tym co, tak ważne – wzajemną obecnością, pamięcią, słowem ciepłym! Czujemy uściskiem!

I tak sobie później siadam i piszę, bo pomimo uśmiechu, w oczach mych często wiele smutku i dnia każdego me serce niespokojnym z powodu niezrozumienia spraw tak wielu, z powodu tęsknot, pamięci, co to ciągle, stale przeszłość tak głęboko pamięta i spoczynku nie zna i czasem boli, i że nie mogę za nic tych odpowiedzi znaleźć tak ważnych w tym życiu moim, a pytań w mej głowie tysiące. I w ten czas, myślę sobie o tym, gdy byłam mała – była blisko moja mama, tato i siostra. Pamiętam te wszystkie najpiękniejsze Świąta, kiedy byliśmy razem. Wszyscy!

Myślę o mej rodzinie i gdybym mogła, gdyby stać mnie było zapewne i ja chciałabym obdarować ich czymś wielkim, każdego z osobna za tak wiele... Ale moja rodzina to taka niezwykła rodzina. Ceniemy bardziej nie prezent, a pamięć sama, nie prezent, a swą obecność, nad podarek – Serce! Ale... ma rodzina niecała jest... a jakoby w swej niecałości idealna, zdaje mnie się być. Lecz stale wszechobecny taki ból po stracie tego „pierwszego wzorca” – tej „normalnej, całej rodziny”, ból żyjącego dziecka w rozbitej rodzinie i co najgorsza, nic go nie zagłuszy, jest wszechpotężny, jest jak cień, jest tak bliski, i pomimo lat stale żyje i jakże często zniekształca piękne przyszłości widoki! I te zwykłe dni też...

Tato wychowywał mnie i siostrę trzynastę lat sam w biedzie, acz w miłości, w radości z każdej naj-

drobniejszej rzeczy i to on nauczył mnie doceniać prostotę i to dzięki niemu wiem, jak przeogromne znaczenie ma słowo Dom, Rodzina... Nie szczędzi mi sobie słowa „kocham”, bo każdy dzień jest najważniejszy, każda chwila, moment.

Mama zaś żyła i żyje nadal swoim życiem, wolna od zobowiązań, od odpowiedzialności i ani wtedy, ani teraz niepomna troski o nas, a jeśli takowa w niej była (jest) przez chwilę, to nie żyła (żyje) tą troską jak matka. Ale czas płynie i człowiek wiele się uczy, i uczy się wybaczać, choć trudne to i na swój sposób „kochać” dalej i zwyczajnie dalej być. Zamykając w sobie gdzieś cały żal.

„Czas leczy rany”. Ale jakoś każdego roku tak samo znów, rodzi się me pragnienie najpiękniejszego marzenia,



owo pragnienie, tęsknota przeogromna – by z rodziną całą znów wspólnie zasiąść u wigilijnego stołu, złożyć sobie piękne życzenia, wyśpiewać koledy, przysiąść przy choince całej w świąteczkach do wigilijnej kolacji, potem zaś mówić, mówić i siebie słuchać wzajem i patrzeć jak wszyscy się uśmiechamy, jak jesteśmy...

Ale marzenie me jako prezent gwiazdkowy już nigdy pod tą cho-

inką nie pojawi się. I już zawsze oddzielnie tak na co dzień jak i w święta. I choć mam już lat tyle, me serce stale dziecka sercem i tak chciałoby – gdzie mama i tato, gdzie ciepło jest. Tyle słów, myśli tyle, dlaczego nie piszę pięknie i najpiękniej w ten przedświadczonej czas? Dlaczego dzielę się skrawkiem historii mojego życia? Albowiem czasem szukamy szczęścia daleko gdzieś, daleko zbyt, czasem to, co, do szczęścia nam potrzebne, co rozjaśni nasze serca, jest pozornie niewidzialne, a zarazem takie bliskie.

Nie zamykajmy swych serc na siebie wzajem, nie bójmy się mówić „kocham” mamie, tacie, siostrze, bratu, nie bójmy się dziękować komuś za to, że jest! I co z tego, że mamy więcej lub mniej lat, że może wmawiamy sobie, że coś nie wypada nam! Bo życie jedno jest, los nam bilet w jedną stronę dał.

Jak niewiele trzeba, aby kogoś uszczęśliwić. A rodzina? Czym jest dla Ciebie, dla mnie?! Jest niczym wiązka gałęzi, potrzebnych do rozpalenia ogniska, gdzie ciemno i zimno, którą utrzymać w ręce trudno i której za nic złamać na raz nie da się... (Nie powinno nigdy!).

Ks. Jan Twardowski tak pięknie pouczał nas: *Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*

Spójrz na Żłóbek i Dzieciątko marleńskie, i uklęknij, i przytul je, i okryj szatą, i szepnij, że kochasz, i pobądź u tej kołyski najświętszej troszkę i nie licz czasu, i nie myśl, że ktoś na Ciebie patrzy! Po prostu pobądź chwilkę! I radosny powróć do rodziny i do domu!

EWELENA BIEDROWSKA

Mosty Uniwersyteckie

Nieprzypadkowo została podana tutaj liczba mnoga – Mosty. Albowiem właśnie w miejscu, w którym przekraczają one koryto rzeki, znajduje się rozwidlenie głównego koryta Odry na dwa jej nurty – północny i południowy. Ale zacznijmy od początku naszej opowieści.

Po spaleniu lewobrzeżnego miasta przez Tatarów w 1241 r. nowa droga handlowa została poprowadzona z Rynku ku Odrze, obok zbudowanego na przelomie XII i XIII w. warownego zamku książąt piastowskich, w miejscu którego wznosi się obecnie gmach Uniwersytetu Wrocławskiego.

Inwestorami budowy nowego mostu byli wrocławscy mieszczaństwo. Poprzez Odrę, strzeżoną w tym miejscu przez księżącą warownię porzucono długi, drewniany most przy nowej drodze wiodącej z miasta na tak zwaną „Polską Stronę”, stanowiącym obecnie teren Osiedla Nadodrza.

Trakt ten prowadził dalej obecną ulicą Bolesława Drobniera i Jedności Narodowej – do granicy z Polską. Most ten zwany był w średniowieczu Mostem Odrzańskim lub „Pons Viadri” od nazwy ulicy Bramy Odrzańskiej. W swojej historii nosił zresztą i inne nazwy. Na

przykład w XVI wieku most ten będzie już nosił miano „Środkowego”...

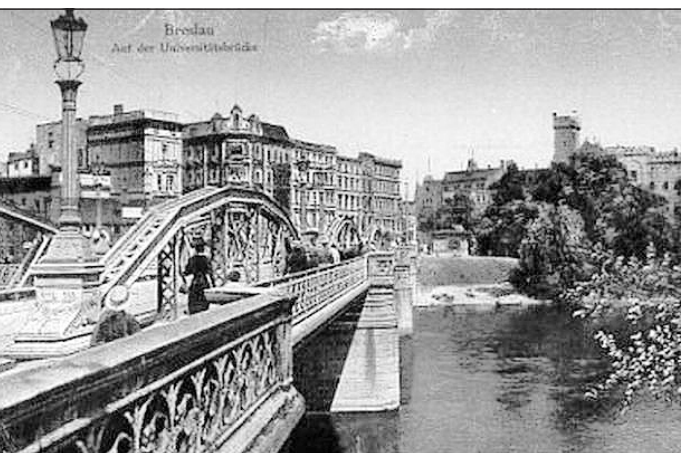
Na środku mostu, obok odgałęzienia prowadzącego na Kępę Mieszcząską, wznosiła się piętrowa brama obronna z mostem zwodzonym, ułatwiająca kontrolę towarów i ludzi zmieniających od i z miasta. W następnych latach ta odrzańska przeprawa wielokrotnie zmieniała swój wygląd...

Od XVII wieku i jeszcze na początku XIX nazywano obecne Mosty

Uniwersyteckie „Długim”, bo rzeczywiście łączył wtedy dwa najbardziej oddalone od siebie brzegi Odry. Określenie „długi” otrzymał zapewne po wygaśnięciu na-

zwany „Długie Mosty”, przynależnej do mostów znajdujących się we wschodniej grupie wysp odrzańskich – Mostu Piaskowego, Bożego Ciała i Mostu Fortuny.

Poruszający opis mostów pozostawił potomnym G. Konte, w swoim



Most Uniwersytecki, widok na północ, 1915 r.

Opisie Wrocławia z około 1850 roku: Każdego ranka nieprzerwana fala ludzi płynie z Przedmieścia Odrzańskiego do miasta. Tutaj drwal z zawieszonymi na ramieniu siekierą i piłą, w towarzystwie żony dzwigającej kobylicę i sznur nośny, tam pucybut, łatwy do

rozpoznania po chwiejącej się szcztotce, którą jak cieśla całówkę trzyma zamkniętą w bucie, kanalarz, tragarz, tragarz mebli, pomocnicy różnych zawodów, robotnik fabryczny, najemnik, zbieracz szmat, wszyscy mniej lub więcej zdradzają się przez swoje narzędzia lub przez swój wygląd; praczka, dziewczyna fabryczna, kobieta przeszukująca rynsztoki i śmietniki, sprzedawczyni jabłek, krótko – proletariat najniższego stopnia, który prowadzi ciągłą walkę ze swym surowym

życiem, ciągnie na wyprawę zdobywcą ze swojego getta do miasta.

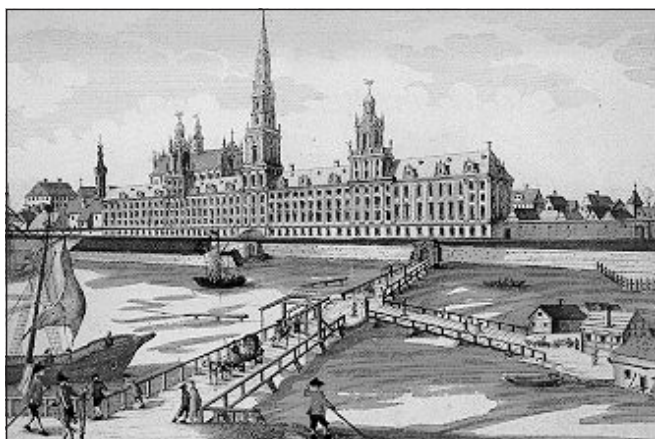
Gdyby most Odrzański mógł odczuwać nędzę ludzką, wówczas byłby w podwójnym znaczeniu „Ponte de sospiri” (słynny wenecki Most Westchnień) i wzdychałby podwójny pod ciężarem obciążonych ludzi.

Gdy ten prąd ludzi posuwa się coraz szerzej i dalej i rozchodzi się wszędzie, a specjalnie kieruje się w stronę Rynku, rzesze, które podjęły obowiązek nasytienia głodnego olbrzyma stawą i napitkiem, rzepą i mlekiem, całym tysiącem wytworów rolnictwa i hodowli, napływają z przeciwnej strony przez bramę Świdnicką.

Cdn.

SŁAWOMIR OPASEK

Przedruk z miesięcznika „Echo Nadodrza”, październik 2005



Rycina Fryderyka Wernera z 1760 r. przedstawia oprócz fantazyjnego, nigdy niezrealizowanego kształtu gmachu Uniwersytetu, także Most Uniwersytecki po wybudowaniu na południowym, miejskim brzegu długiej ochronnej kurtyny odrzańskiej z bramą prowadzącą bezpośrednio na tę przeprawę.

Kaplica świętej Jadwigi



lot. Krystian Głoński

Styl i kompozycja podobna do kaplicy św. Franciszka Borgiasza, ukończona rok przed nią, bo w 1730 r. Bogato zdobiona malarstwem sztalugowym i rzeźbą. Odnowiona została w XIX w. Przedstawiono w niej życie patronki Śląska, św. Jadwigi. Obraz w centralnej części ołtarza namalowany przez Karola Wohnlicha, a podarowany kościołowi przez biskupa H. Forstera, ukazuje Pana Jezusa na krzyżu, który błogosławi św. Jadwigę. Poniżej, na mensie ołtarza widnieje obraz św. Stanisława Kostki namalowany przez F. Wintera. Natomiast w zwieńczeniu ołtarza umieszczony jest owalny obraz autorstwa Tauscha, z wizerunkiem św. Jana Nepomucena, który w 1393 r. poniósł męczeńską śmierć z rozkazu Wacława IV, króla Czech. Jedna z wersji mówi, że zabity okrutnie został broniąc tajemnicy spowiedzi, poznał bowiem grzechy małżonki królewskiej i nie chciał ich wydać królowi. Na ołtarze wyniósł go Benedykt XIII w 1729 r.

Po bokach znajdują się dwie kolumny jońskie i wsporniki pięknej stiukowej ramy obrazu. Na ołtarzu, obok kolumn, widzi-

my dwie złożone figury kobiety, które przedstawiają personifikację życia klasztornego – po prawej, a po lewej stronie – życia świeckiego św. Jadwigi. Mimo, iż jej małżeństwo zostało zawarte ze względów politycznych, historycy i biografowie uważają je za udane. Zasłynęła Jadwiga Śląska jako fundatorka świątyni i klasztorów. Ostatnie 28 lat życia spędziła w czystości, wypełniając ślub złożony wraz z mężem, który od tej pory nosił brodę i mniśią tonsurę. Po śmierci Henryka Brodatego wstąpiła do klasztoru w Trzebnicy, gdzie wiodła surowy tryb życia, a jej matka

przełożoną była jej córka, Gertruda. W ikonografii pojawia się na ogół z figurką Najświętszej Maryi Panny i miniaturowym kościołem w rękach.

Na sklepieniu natomiast Rotmayer daje nam ten sam temat ikonograficzny, co na obrazie Wohnlich, pokazując wielką moc Imienia Jezus w życiu św. Jadwigi, wraz ze złożoną inskrypcją dającą wielką nam nadzieję: ***Jesli o co prosic bedziecie Ojca w Imie Moje, da wam.***

Na ścianie zachodniej duży obraz przedstawiający „Uczte dla ubogich”, na którym Jadwiga służy biednym.

Na rozbudowanym cokole w oknie stoi św. Jan Nepomucen, a obok niego trzy stiukowe rzeźby aniołków, z których jeden trzyma księgę, symbol wiedzy i mądrości, drugi przekaz o biskupie męczenniku i doktorze Kościoła, a trzeci mitrę biskupią.

Pola glifu ozdobione są obrazami: „Jadwiga z mężem ofiarują Jezusowi na krzyżu swe serca”, „Jadwiga wskazuje pielgrzymowi klasztor” oraz u góry „Śmierć św. Jadwigi”, na którym to ukazują się jej św. Tekla, św. Urszula, św. Katarzyna ze Sieny i św. Magdalena z Canossy. Wszystkie te święte łączą podobne cechy, a mianowicie: złożone śluby czystości, pragnienie pomocy bliźniemu w osobach najuboższych; wszystkie pochodząc z zamożnych rodów, sprzeciwiając się im, prowokowały spory lub nawet wojny; wszystkie poniosły śmierć męczeńską.

KRYSZCIAN GŁOŃSKI



lot. Krystian Głoński

Forsa albo życie

Ukierunkowanie myślenia w stronę świata konsumpcji doprowadziło niektórych Polaków do zachłystnięcia się „postępowym” laicyzmem. Konsekwencją tego jest systematyczne odrzucanie fundamentalnych wartości, wchodzących w skład narodowego dziedzictwa.

Za tymi wielkimi słowami stoi smutna rzeczywistość, która jest nam oferowana nie tylko przez media czy hipermarkety. Tę prawdę tworzą sami Polacy, tłumaczący się swoim napiętym kalendarzem i zamieniający kościelne święta w wizyty w plastikowych świątyniach handlu. Wpatrzenie w „postępowy laicyzm” oraz chęć zaspokojenia wyłącznie swoich potrzeb są doskonale wykorzystywane przez handlowców oraz osoby sterujące komercyjnymi mediami.

Realia polskiego rynku pracy przerażają! Brak alternatywy i możliwości znalezienia innej pracy, prowadzi często do podejmowania decyzji prawdziwie bolesnych. Proszę mi uwierzyć, człowiek pchający wózek z zakupami nigdy nie zrozumie dramatu katolika przesuwającego w święta kartony w sklepie!

Terroryzm w pracy nie jest niczym nowym. Szantaż czy molestowanie często są głęboko skrywane, najczęściej pod groźbą wyrzucenia z pracy. Jednak najbardziej rozpowszechnioną formą jest narzucanie przez pracodawcę, coraz to bardziej uwłaczających godności ludzkiej warunków pracy... W celu uzyskiwania jeszcze lepszych wyników finansowych stawiają przed podwładnymi alternatywę: utraty pracy bądź podporządkowania się ich wymaganiom. Pracownicy zmuszani są w ten sposób do wyrzekania się wartości, którymi żyją od lat. Cała ta rzeczywistość skłania do oskarżenia o brak dobrej woli nie tylko pracodawców, ale i samych wielbicieli świątecznego handlu!

Szczególnie frapujący jest fakt, że nieustanne dotykane tego problemu przez niektóre media nie wpływa znacząco na poprawę sytuacji. Można odnieść wrażenie, że „wiatr przemian” wywiał z Polski ducha zrozumienia i zwykłej solidarności, które przez lata scalały nasz naród. Ciągłe pytania o przyszłość gospodarki, przyćmiewają problemy osób zmuszanych np. do pracy w święta.

Ciężka sytuacja na rynku pracy, dodatkowo, dała pracodawcom do ręki olbrzymi atut i jeszcze bardziej zwiększyła ich przewagę nad podwładnymi. Przyjmując do pracy, patrzą na stojącego przed nimi człowieka i zasłaniając się dobrem klienta, zawieszają przed aplikantem poprzeczkę na bardzo dużej wysokości.

Całkiem niedawno wysłuchałem ciekawej historii. Jej bohaterami byli: młody, bezrobotny człowiek oraz pracodawca, któremu podczas rozmowy kwalifikacyjnej tenże kandydat zako-



munikował, że nie wyobraża sobie pracy w święta. Gdy całą historię niedoszły pracownik opowiadał później znajomym i rodzinie, część poparła jego postępowanie, jednak spore grono potępiło go, nie mogąc zrozumieć jego zachowania.

Rodzi się w tym momencie bardzo ważne pytanie: jak ewentualna zgoda na pracę w święta wpłynęłaby na jego

chrześcijańskie świadectwo... Nasza autentyczność wymaga wszak jasnych deklaracji oraz odpowiedzi...

Słuszność prawych decyzji wskazuje sumienie, które kierkuje nasze postępowanie w stronę rozsądnych rozwiązań. Czy więc w zachowaniu tego człowieka był rozsądek?

*Zachowaj mnie, Boże, bo chronię się do Ciebie,
mówię do Pana: «Ty jesteś Panem moim». Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza.
Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek, bo serce napomina mnie nawet nocą.
Zawsze stawiam sobie Pana przed oczyma, On jest po mojej prawicy, nic mnie nie zachwieje.*

*Ty ścieżkę życia mi ukazesz,
pełnię Twojej radości
i wieczną rozkosz
po Twojej prawicy.*

Ps 16(15), 1–2a i 5. 7–8. 11

Jedynie Chrystus, który jest *drogą, prawdą i życiem*, jest w stanie umocnić

nasze dążenia ku lepszemu. Oczywiście, niektóre sprawy nie rozwiążą się same i siłą rzeczy wymagają od nas samych podjęcia zdecydowanej inicjatywy. Środki na codzienne utrzymanie nie spadną nam z

nieba i modlenie się o nagły cud, jest nieporozumieniem. Należy jednak jasno i czytelnie głosić, że każdy człowiek jest osobą, której godność objawił sam Bóg. W naszych wyborach Bóg musi być na pierwszym miejscu. Wybór Ewangelii jest już sam w sobie wyborem rozsądnym. Musimy uwierzyć, że praca w księgarni, w której pracodawca nie zamie-

rza szanować najcenniejszych spraw, będzie nierozsądnym wyborem.

Zachowanie pracodawcy zmuszającego swoich podwładnych do pracy w święta przypomina nam świat Dzikiego Zachodu, który obserwujemy oglądając np. amerykańskie westerny. Charakterystyczny okrzyk wydawany podczas napadu na bank: „pieniądze albo życie!”, nabył w świecie „postępowego laicyzmu” nowego znaczenia. „Nowoczesny” pracodawca zwraca się do swoich pracowników z podobnym zawołaniem... Ofiaruje mu wszak równie „wspaniały” wybór: „albo będziesz zarabiał dla mnie pieniądze, albo będziesz czekał końca swoich dni w zaciszu domowego ogniska!”...

Paradoksalnie, walka dobra ze złem jest żywym świadectwem obecności Boga wśród nas. Musimy jednak pamiętać, że opowiadając się za Ewangelią, i my musimy stanąć do tej konfrontacji. Wybór ewangelicznej

Prawdy da nam wtedy siłę nie tylko w tej walce, ale i w pielgrzymowaniu za Chrystusem.

„Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną. Kij Twój i Twoja laska są tym, co mnie pociesza.” (Ps 23, 4) Jedną z prawd ewangelicznych jest zobowiązanie do świadectwa. Chrześcijanin swoim postępowaniem ma świadczyć, że Pismo Święte jest jego mapą życia!

Jest rzeczą naturalną, że kiedy „forsa” zaczyna rządzić życiem człowieka, wkrada się w nie ciąg traumatycznych wydarzeń. Zaślepienie mamoną zwiększa prawdopodobieństwo upadku. Człowiek z zawiązanymi oczyma postępuje instynktownie, nie ma czasu na myślenie o Bogu.

Ks. Józef Tischner pisał kiedyś, że „tajemnicą wiary ewangelicznej jest widzenie Boga tam, gdzie się Go najmniej spodziewamy. Choćby w stajni.”

Zatem: jak szukać, by Boga nie przeoczyć? Z daleka widać, że zaczyna nie poszukiwać w całodobowym hipermarkecie, jest co najmniej nieporozumieniem.

Ale człowiek „z ulicy” — gdzie powinien wypatrywać Boga? Dla jednych sprawa jest oczywista: najpierw szukajmy kościoła, w nim odnajdziemy Kościół. Jednak najważniejsze jest, by przed światem chrześcijanin był człowiekiem wyrazistym i dostrzegalnym. Tylko jasne i czyste katolickie świadectwo ewangeliczne zniszczy opinie o dwulicowości ludzi Kościoła. Musimy wciąż zdawać sobie sprawę z tego, że ludzie poszukujący Prawdy, domagają się od katolików jasnych odpowiedzi, licząc na ich dojrzałość i rozsądek. Chcą naszego chrześcijańskiego świadectwa, wygrywającego z pospolitym myśleniem o konsumpcji.

BARTŁOMIJ KAZUBSKI

Czy wiesz, że...

„przy pl. biskupa Nankiera stoi kilka budowli sakralnych, m.in. **gotyckie kościoły św. Wincentego (obecnie grekokatolicki) i św. Macieja**. Najciekawszy jest jednak barokowy **zespół kościoła św. Klary i klasztoru Urszulanek** (dawniej Klarysek). W XIII w. dwuczęściowy dom kupiecki przebudowano na dwa połączone ze sobą kościoły — św. Klary i św. Jadwigi Śląskiej. Przebudowa w latach 1693–1699 nadała całemu zespołowi cechy barokowe, a kościół św. Jadwigi Śląskiej przekształcono w kaplicę grobową — **Mauzoleum Piastów Wrocławskich**. Są tu m.in. gotyckie grobowce Henryków: III, V i VI, ten ostatni był ostatnim piastowskim władcą Wrocławia. Jest też srebrna urna z sercem księżniczki Karoliny zmarłej w 1707 r, która była ostatnim potomkiem tej dynastii.



Bliżej Odry stoi barokowy gmach **dawnego klasztoru Krzyżowców**. Od 1946 r. mieści się tu biblioteka Ossolineum, trzecia co do wielkości w Polsce, z cennymi zbiorami rękopisów i grafiki. W pobliżu znajduje się **gmach główny Uniwersytetu Wrocławskiego**. Tę monumentalną, barokową budowlę wzniesli w latach 1728–1742 jezuiti przenosząc do niego swoją szkołę, którą w 1811 r. przekształcono w uniwersytet. Fasada budynku od strony Odry ma 171 m długości, a wznosi się nad nią wieża zwieńczona globusem.



Wewnątrz jest wiele sal o bogatym, barokowym wystroju. Najwspanialsza jest Aula Leopoldina — jedno z najpiękniejszych świeckich barokowych wnętrz w Polsce. Powstała w pierwszej połowie XVIII w. Ozdobiona portiersiami Habsburgów, a na sklepieniu nad balkonem muzycznym jest fresk „Chwała Śląska”.



Na moście Uniwersyteckim stoi najnowszy pomnik Wrocławia — „**Powodzianka**”, przedstawiający kobietę wynoszącą z powodzi książki. Odsłonięto go w lipcu 1998 r. w pierwszą rocznicę tragicznej powodzi z 1997 r., a jego twórcą jest Stanisław Wysocki, artysta, który w czasie tej powodzi stracił dorobek swego życia.

Źródło informacji:
www.dolnyslask.org/miasta/wroclaw

Siostry Boromeuszki wróciły!

Od kilku tygodni możemy zobaczyć je w naszym kościele na porannej Mszy św. Swym radosnym śpiewem i grą na organach ubogającą liturgie. Przychodzą małą grupką, ubrane w czarne habity. Kim są te nowe „parafianki”? To siostry boromeuszki, które po kilkudziesięciu latach objęły na powrót swoje dziedzictwo w postaci zabudowań po byłym Szpitalu im. L. Rydygiera. Przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, s. Alberta Groń, zapytana o początki działalności boromeuszek we Wrocławiu, swą opowieść rozpoczyna od roku 1899, kiedy to Kongregacja zakupiła parcelę, ograniczoną dzisiejszymi ulicami Pomorska, Rydygiera i Wąska, oraz budynek przy ul. Pomorskiej z przeznaczeniem na szpital. Obiekt ten jednak był usytuowany przy ruchliwej trasie, co ograniczało jego przydatność do tego celu. W ciągu roku wybudowano więc od strony ul. Rydygiera nowy budynek, w którym znalazło się miejsce na sale chorych, salę operacyjną, aptekę, kaplicę, mieszkania dla sióstr. Stworzono tam oddział wewnętrzny, chirurgię, a w późniejszym czasie oddziały ginekologiczny i laryngologiczny.

W 1906 r. powstał kolejny budynek, gdzie mieściła się nowoczesna pralnia parowa, laboratorium, sala dezynfekcji, kaplica przedpogrzebowa. Postawiony w latach 1907–1908 obiekt połączył ze sobą istniejące już zabudowania. W nim znajdowały się sale chorych, nowa duża kaplica, a także kłauzura sióstr. Potem utworzono tu drugą salę operacyjną i oddział okulistyki.

W 1907 r. na terenie szpitala otwarto szkołę pielęgniarstwa. W późniejszym czasie do kompleksu szpitalnego dołączono kamienicę od ul. Wąskiej, gdzie urządzono laboratorium rentgenowskie i pracownię hydroterapeutyczną, a także oddziały neurologiczny i chorób skórnych. Następnie przejęto kolejne dwa budynki od ul. Pomorskiej, adaptując placówkę

w zamkniętą całość. W 1925 r. szpital, oficjalnie noszący imię św. Jerzego (na cześć bpa Georga Koppa, który znacznie przyczynił się do jego zorganizowania), był już przeznaczony na 240 łóżek. Po II wojnie światowej został przez władzę ludową zagrabiony i choć prawnie nie należał już do Zgromadzenia, wciąż był obsługiwany przez siostry boromeuszki. W 1949 r. został przekazany pod zarząd administracji miejskiej, rok później przyjmując nazwę Miejskiego Szpitala im. Ludwika Rydygiera. W 1955 r. pracowało tu jeszcze 19 sióstr. W 1973 r. siostry ostatecznie wysiedlono z terenu szpitala, przekazując im cztery mieszkania przy ul. Tomaszowskiej o łącznej

szpitala i okoliczni mieszkańcy zachęcali Kongregację do podjęcia próby odzyskania swojej własności. Z końcem 2002 Komisja Majątkowa w Warszawie dokonała przeniesienia prawa własności nieruchomości z ówczesnego właściciela – Urzędu Marszałkowskiego, na pierwotnego, czyli Zgromadzenie Sióstr Boromeuszek.

Proces likwidacji ma potrwać do końca 2006 r. Przy placówce działa więc likwidator, który wraz z zespołem ludzi reguluje sprawy po byłym szpitalu. Jednakże z końcem grudnia 2004 r. na Koszarową zostali zabrani ostatni chorzy. Siostry mogły więc przystąpić do prac modernizacyjno-



powierzchni 200 m², podczas gdy siostry musiały zostawić co najmniej 600 m² użytkowanej do tej pory powierzchni kłauzury (nie licząc powierzchni szpitalnej).

Z końcem lat 90. XX w. Szpital im. Rydygiera znalazł się na skraju bankructwa i w ramach reorganizacji służby zdrowia przeznaczono go do likwidacji, do czego doszło w 2002 r., mimo nagłośnień przez media protestów pracowników szpitala. Władze Województwa Dolnośląskiego podjęły wówczas decyzję o wcieleniu Szpitala im. Rydygiera do Szpitala im. Gromkowskiego przy ul. Koszarowej r. W tym też czasie dawni pracownicy

adaptacyjnych. Remont jednego tylko piętra w blokach „A” i „B” trwał od stycznia do końca września br. Dzięki temu mogła przenieść się tu wspólnota sióstr (na razie pięć, z czego dwie studium medycyny, a jedna, Rosjan-ka, pedagogikę), jest też Kaplica z Najświętszym Sakramentem. Wiele pomieszczeń było tak zrujnowanych, że trzeba było modernizować je praktycznie od podstaw. Niektóre zaś początkowo robiły wrażenie zadbanych, jednak jak się później okazało, pod ładnie prezentującymi się kafelkami znajdowały się skorodowane rury kanalizacyjne i spróchniałe belki. Trzeba było także wszystkie pomieszczenia jakoś

zagospodarować, bo siostram zwrócono budynki kompletnie puste. Dziś pachnące świeżością, zadbane pokoje robią mile wrażenie. W większości pomieszczeń znajdują się meble przywiezione tu z innych domów zakonnych. Niektóre pokoje trzeba było wyposażyć w nowe, co nadawało starym poszpitalnym murom akcentu nowoczesności. Stylem wnętrza zwraca na siebie uwagę refektarz. Siostram udało się sprowadzić tu cudem ocalone piękne rzeźbione drewniane meble, pamiętające czasy przedwojennej świetności Szpitala św. Jerzego. Z tego okresu pochodzi stojąca tu także figura Matki Bożej Niepokalanej, mająca onegdaj swoje stałe miejsce w kaplicy przyszpitalnej, co zdaje się potwierdzać zachowana do dziś stara pożółkła fotografia.

Jaka działalność będzie tu prowadzona? *Chcemy objąć opieką ludzi chorych i starszych, z ukierunkowaniem na uboższych, którym trudniej znaleźć pomoc w dzisiejszych czasach* – mówi przełożona generalna. A s. Paulina dodaje: *Jako siostry miłosierdzia chcielibyśmy służyć przede wszystkim biednym, bo dla bogatych świat i tak stoi otworem. Będzie to jednak zależało głównie od tego, ile miejsc za-kontraktuje nam NFZ.* W przyszłości siostry chcą otworzyć tu zakład opiekuńczo-leczniczy na 70 miejsc, hospicjum na 20 miejsc, stołówkę i kuchnię dla ubogich. Część pomieszczeń wydzierżawiły już na działalność Zakładu Fizykoterapii, który wcześniej

mieścił się od strony ul. Pomorskiej, a obecnie od Rydygiera.

Zgromadzenie podjęło także starania o reaktywację Wyższej Szkoły Medycznej, która swoją siedzibę mogłaby mieć w budynku „C” przy ul. Pomorskiej. Planowane są trzy kierunki kształcenia: pielęgniarstwo, położnictwo i studia o rodzinie. Będzie też miniakademik dla uczących się dziewcząt. Jest koncepcja, aby przy szkole powstał oddział położniczo-ginekologiczny w pełni chroniący godność kobiety i życia od momentu poróżnienia aż do naturalnej śmierci. Siostry chciałyby, aby na terenie zakładu opiekuńczo-leczniczego i hospicjum odbywała się praktyczna nauka zawodu dla pielęgniarzek, kształconych głównie w kierunku opieki długoterminowej.

Są już projekty i kosztorysy modernizacji bloków „A” i „B”, zaś w toku przygotowań plany adaptacyjne budynku przeznaczonego na szkołę. Powstają plany kształcenia. Pojawia się grupka profesjonalnie wyszkolonej kadry. Gdy placówka ruszy, potrzebni będą liczni współpracownicy i wolontariusze. Póki co, największym problemem utrudniającym realizację tych zamierzeń jest brak wystarczającego kapitału finansowego. Na chwilę obecną siostry mogą rozpocząć przygotowania pod działalność zakładu opiekuńczo-leczniczego i hospicjum. Z ufno-



ścią i nadzieją szukają sposobów na pozyskanie nowych środków, niezbędnych do utworzenia szkoły.

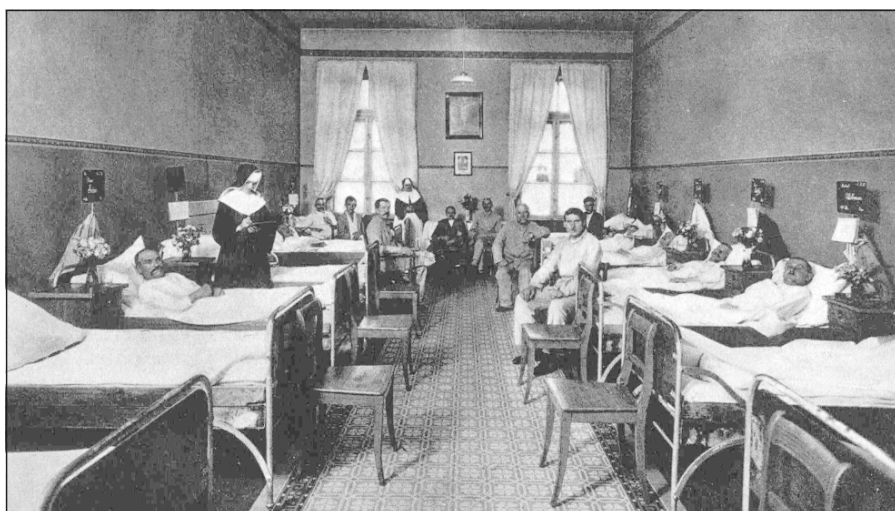
Jak czują się w nowym miejscu? Na co dzień spotykają się raczej z życzliwością mieszkańców, choć dzielnica do najspokojniejszych nie należy. Siostry chciałyby mieć wpływ duchowy nie tylko na chorych, ale także na okolicę i całą parafię. *Jest tu dużo biedy, także tej moralnej* – mówi s. Paulina. *Podjęliśmy już modlitwę za mieszkańców o potrzebne dla nich łaski.* Liczą na dobrą współpracę z wiernymi parafii uniwersyteckiej, na zrozumienie, że rozwijane tu dzieło, służyć będzie zarówno im, jak i mieszkańcom całego miasta.

BOŻENA ROJEK

PS.

Zachęcamy także do lektury wywiadu z s. Albertą Groń w grudniowym numerze *Nowego Życia*.

Redakcja



Błos młodych

Krzak gorejący

Gosia to moja koleżanka z klasy. Nie jesteśmy przyjaciółkami, ale łączy nas jakaś wyjątkowa nić porozumienia. Naszą wspólną pasją stał się Tybet, razem marzymy o wolności Tybetu i o podróży do niego!!! Cóż, wspólne narzekanie na brak funduszy na ten cel łączy nas również :).

Bardzo ją lubię, ponieważ ma w sobie coś takiego, co ja też mam. A mianowicie odrobinę szaleństwa!!! Ale nie ufam jej na tyle, aby opowiedzieć o drodze życia, którą wybrałam.

Jednak w jeden z wrześniowych wtorków zostałyśmy same na długiej przerwie w klasie.

Gocha chciałaby się dostać (jak ja kiedyś) na etnologię. Zadowolona, że nie musi zdawać historii na maturze, „dusiła” ze mnie odpowiedź na pytanie: „Jak myślisz, dostanę się?” Po co najmniej trzykrotnym zapewnieniu jej, że w nią wierzę i na pewno osiągnie upragniony cel, rozmowa zesłała na mój temat.

Ponieważ powiedziałam Gosiaczkowi, że mnie matura nie jest potrzebna – a przynajmniej w takim stopniu jak innym – ciekawość nie dawała jej spokoju. Zaczęła wymie-

niać różne pomysły, ostatnim była teologia. Odpowiedziałam jej, że jest całkiem blisko, ale to nie to i nagle krzyknęła: „zakon”. Nie umiałam skła-



mać! Okazało się, że ona uważa to za fantastyczny pomysł, zwłaszcza misje!!!

Nie mogłam w to uwierzyć. Pierwszy raz spotkałam się z taką reakcją!!! Dodała mi otuchy, w szczególności z tego powodu, iż Gosia wierzy w Boga, ale... „wysłała Boga gdzieś na bardzo długi spacer”.

Rozmawiałam z nią o powołaniu jeszcze jeden raz. Tłumaczyłam wtedy na czym polegają zakony wybrane przeze mnie i co myślę o Bogu. Ale już w sobotę, w tym samym

tygodniu, stało się coś co skłoniło mnie do sięgnięcia po pióro. Chciałam, aby „cały świat” dowiedział się, jaką radość sprawiła mi ta wiadomość, bo oto

Gosia zaczęła szukać Boga. O wszystko „obwiniła mnie!” Powiedziała, że nie chce dłużej żyć w takim świecie, i jeśli tylko Bóg jej pozwoli, to gotowa jest po-

święcić Mu całe swoje życie. Nawet jeżeli będzie musiała wyrzec się dotychczasowych przyzwyczajzeń i marzeń!

Jest taka rozentuzjasmowana, „lewituje”! Bardzo się cieszę, że chociaż w niewielkim stopniu przyczyniłam się do jej wewnętrznej przemiany. Mam nadzieję, że to dopiero początek! Będę starała się ukazać jej Boga jako naszego największego Przyjaciela. I dzielić z nią radością, bo sam „Bóg jest radością. Dlatego przed Swój dom wystawił słońce”.

DOROTA, licealistka

Polski Związek Niewidomych – Okręg Dolnośląski

ul. Grunwaldzka 12 b, 50-355 Wrocław
tel. 071 321 32 02, fax 071 322 80 15
e-mail: pznod@poczta.onet.pl

działają w nim kluby:

Klub Ludzi Ciekawych Świata

dla młodzieży, czynny w piątki 12-16
www.dolnyślask.pzn.org.pl

Klub Cukrzyków

czynny w pierwszy czwartek miesiąca od g. 14.

Klub Głuchoniemych

Klub Rodziców Dzieci Słabowidzących i Niewidomych

Sekcja Masażystów

Kolo Krzyki

czynne w poniedziałki w g. 12-17

Kolo Fabryczna

czynne we wtorki w g. 12-17

Kolo Śródmieście

czynne w środy w g. 12-17

Kolo Psie Pole

czynne w czwartki w g. 12-17

Kolo Stare Miasto

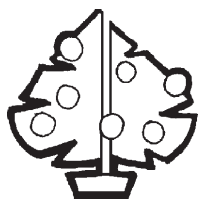
czynne w piątki w g. 12-17
tel. 071 322 80 13 (dla wszystkich kół)

Polskie Stowarzyszenie Diabetyczne

Wrocław, ul. Biskupia 11
w godz. 11-18.30
co trzeci poniedziałek o godz. 16
odbywa się prelekcja
pt. *Jak żyć z cukrzycą*
e-mail: nwc@pf.pl

Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji

ul. Dzielna 1, 00-162 Warszawa
www.niepelnosprawni.info



Nasi miłośnicy



Skąd się wzięły...

Kolęda

Według tradycji autorem pierwszej kolędy był św. Franciszek z Asyżu, a ojczyzną kolęd – średniowieczne Włochy. Do Polski zwyczaj śpiewania kolęd dotarł w XIV wieku. *Anioł pasterzom mówi* – to przetłumaczony z oryginału prastary hymn łaciński z początków chrześcijaństwa. Ulubiona do dziś kolęda: *Przybieżeli do Betlejem* pochodzi z 1631 roku. Tekst innej, chętnie śpiewanej – *W żłobie leży* – napisał ksiądz Piotr Skarga.

Jedna z najpiękniejszych i najchętniej śpiewanych kolęd przybyła do nas z Austrii, a znana na całym świecie –

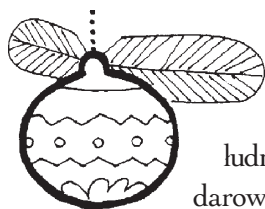
Cicha noc [niemiecka – *Stille Nacht*, angielska – *Holly Night*]. Ułożył ją w noc wigilijną 1818 roku w Oberndorffie koło Salzburga ksiądz Joseph Mohr, a melodię skomponował jego organista Franz Xavier Gruber.

Oplatek

Nazwa „oplatek” pochodzi od łacińskiego oblatum, co oznacza – dar ofiarny. Patriarchalny zwyczaj, powstały w południowej Europie, obdarowywania się przez wiernych i duchowieństwo

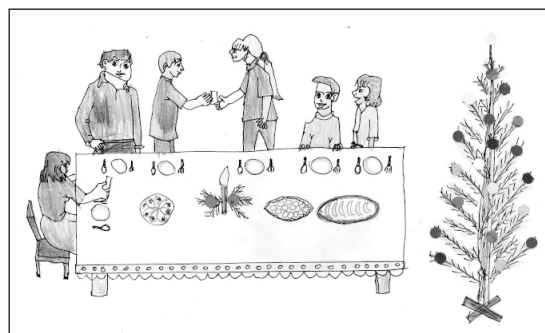
poświęconym chlebem – w Polsce przekształcił się w zwyczaj łamania oplatkiem, odrębny i jedyny, gdzie indziej nieznan.

Najstarsze zachowane oplatki pochodzą z XVII w., wytłaczane są w sceny miejskie, kościoły i zamki. Wypiekano je przy kościołach i klasztorach, lejąc rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki z wytłaczanymi wzorami.



*W Bożego Narodzenia Czas
niech miłość będzie w nas,
niech pokój wokół panuje,
a dobro nad złem króluje!*

*Radosnego przeżywania
Świąt wszystkim młodym
czytelnikom
życzy Redakcja*



rys. Andrzej Ustyńienko, kl. II

Dzielenie się oplatkiem zaczynał zawsze ojciec rodziny, w jego zastępstwie najstarszy syn, potem zaś każdy z obecnych przelamywał się z pozostałymi, składając z serca płynące życzenia Bożej opiece i żegnając się znakiem krzyża świętego. Również wyłącznie polski jest zwyczaj posyłania oplatki osobom bliskim, nieobecnym przy stole wigilijnym.



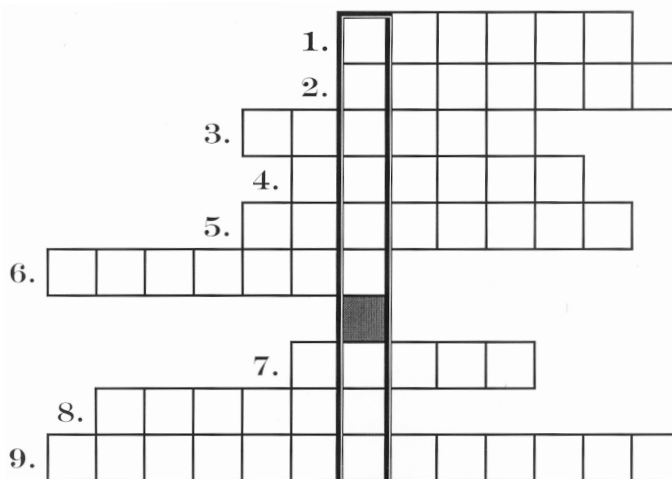
rys. Natalia Zarzycka

Krzyżówka



1. Opiekował się Maryją ... Józef
2. Poprzedza Boże Narodzenie
3. Odprawia Mszę św.
4. Trzej Królowie
5. Miejsce narodzenia Chrystusa
6. Ozdoba Świąt Bożego Narodzenia
7. Nasz stróż
8. Na nim leżał Jezus w żłobie
9. Katolicy

Kochani, zachęcamy Was do rozwiązania krzyżówki. Odpowiedzi napiszcie na kartkach i złożcie je do koszyczka podczas Mszy św. dziecięcej o godz. 11.00 w niedzielę 8 stycznia 2006 r. **Weźmiecie udział w losowaniu miłych nagród!**



Autor krzyżówki Michal Serwa

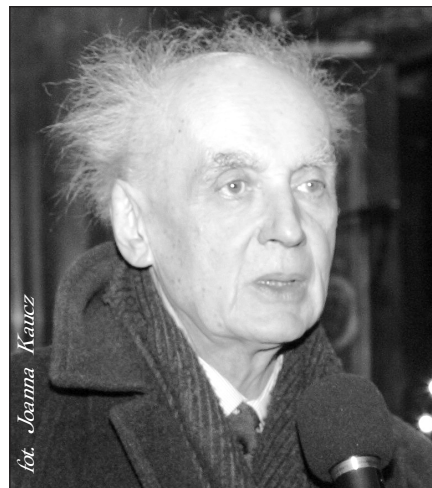
Z życia naszej parafii

Zabrzmią „Msza” Kilara

Rok temu tłum szturmował drzwi świątyni uniwersyteckiej, by posłuchać słynnych „Nieszporów ludźmierskich” Jana Kantego Pawлуskiewicza. **15 listopada br.** sytuacja powtórzyła się: kompozytor dzieła wybranego, by uczcić Święto Nauki Wrocławskiej, jest postacią powszechnie szanowaną, a samo dzieło – „Missa pro pace” („Msza o pokój”) – w ciągu niespełna pięciu lat od prawykonania stało się jedną

z najczęściej wykonywanych i najchętniej słuchanych kompozycji Wojciecha Kilara. Gotowego dzieła, podczas specjalnego koncertu w Watykanie, słuchał także papież Jan Paweł II.

Specjalna, „święteczna” Msza Kilara tłocząca się publiczność usłyszała w naszym kościele w wykonaniu głównie wrocławskich muzyków. Partie chóralne śpiewały połączone zespoły: Chór Uniwersytetu Wrocławskiego „Gaudium” i Chór Kameralny przy Filharmonii Wrocławskiej. Wystąpiła także Orkiestra



Symfoniczna Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu. Spośród solistów najbardziej wyróżniła się sopranistka Aleksandra Szafir, dysponująca niezwykle brzmącym głosem. Pozostałe partie solowe śpiewali: Agnieszka Rehlis (mezzosopran), Krzysztof Szmyt (tenor) i Józef Frakstein (bas). Koncert poprowadził Alan Urbanek. Pod jego kierunkiem utwór zabrzmiał spójnie i efektownie, z pewną dozą nieodzownej medytacji, a chóry i studencka orkiestra dobrze odnalazły się w brzmieniu muzyki Kilara.

REDAKCJA

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA ZAWARLI

29.10.2005 Karolina WOJTOWICZ
i Robert SZUMIŁO
26.11.2005 Aleksandra PTAK
i Tomasz LOTOCKI

CHRZEST ŚWIĘTY PRZYJĘLI

23.10.2005 Paweł Kazimierz CHOWAŃSKI
23.10.2005 Zofia KOPAŃSKA
23.10.2005 Karolina Janina MAREK
23.10.2005 Ksawery WÓJCIK

23.10.2005 Helena Zofia CZECH
23.10.2005 Konrad Patryk SKOWRON
23.10.2005 Anna KIZLER
27.11.2005 Alicja Julia DMYTROWICZ
27.11.2005 Julia Elżbieta RZECZKOWSKA
27.11.2005 Patryk Dariusz KOGUT

ODESZLI DO PANA

2.11.2005 Jan MAŚLANKA, lat 71
4.11.2005 Stanisława GAŚZCZAK, lat 77
14.11.2005 Józef WASZKIEWICZ, lat 58
18.11.2005 Wacława CHMIELEWSKA, lat 82
18.11.2005 Marianna GRZESIAK, lat 68
23.11.2005 Stanisław SWITOŃ, lat 75
23.11.2005 Norbert WAŁĘCKI, lat 30
26.11.2005 Józef GRZEMBA, lat 62
26.11.2005 Jan CIERLAK, lat 85
1.12.2005 Maria TRACZEWSKA, lat 90
2.12.2005 Regina KOSOWICZ, lat 54

Przy Kościele Uniwersyteckim

Pismo wspólnoty parafialnej pod wezwaniem
Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu

Redakcja:

Alicja Chmura (redakcja dziecięca)
Krystian Głoński
Bartłomiej Kazubski
ks. Piotr Nitecki (asystent kościelny)
Bożena Rojek (redaktor naczelna)
Elżbieta Rulińska (redaktor techniczna)

Adres:

pl. Bpa Nankiera 16a, 50-140 Wrocław
tel. 071 344 94 23

E-mail: naszagazetka@op.pl
www.uniwersytecki.go.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów
i opracowań redakcyjnych.

www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl